Nr. 231. We Lwowie Sobota dnia 30 Września 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA".

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Testament polityczny b. ministra

Lwów 29 września.

J. E. dr. Stanisław Madeyski — były notarjusz, później poseł sejmowy i do rady państwa, później profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, wreszcie minister oświaty przez ciąg kilku miesięcy — stanął tedy u kresu swej karjery politycznej na szerszej widowni austrjackiej. Został mianowany dożywotnim członkiem izby panów, w której oczywiście nie będzie mu dane odegrać jakiejkolwiek innej roli, oprócz tej arcyprozaicznej... maszyny do głosowania. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że z chwilą wyniesienia dr. Madeyskiego w poczet panów przedlitawskich, ubył w izbie posłów rady państwa człowiek niepospolity, jakich nie wielu tam zasiada. Obdarzony wielką erudycją prawniczą i encyklopedyczną, talentem krasomowczym pierwszorzędnym, polemista i djalektyk wytworny i zręczny, dr. M — ilekroć głos zabrał w izbie — miał zawsze wielu i chętnych słuchaczy. Koło polskie, którego był członkiem wybitnym przez długi szereg lat, kąpało się niejednokrotnie w blasku sukcesów oratorskich, jakie były zasłużonym udziałem tego znakomitego mowcy.

Sprawiedliwość — powtarzamy — nakazuje to wszystko zaznaczyć i podkreślić, jakkolwiek dr. M. od dłuższego już czasu stał w rażącej sprzeczności z kierunkiem politycznym, który jest dla nas busolą w stosunku naszego kraju do Austrji, t. z. z kierunkiem przeważnej i poważnej większości Koła polskiego. *Suum cuique.*

Lecz właśnie dlatego, że dr. Madeyski należy do rzędu nielicznych u nas, niestety, jednostek, które tylko siłą własnych zdolności i pracy, a nie z rodu, majątku, koligacyj i t. d. wynoszą się po nad szary tłum pospolitych zjadaczy chleba; dlatego, że dzięki swoim warunkom wrodzonym i w mozolnem życiu nabytym, mógł i powinien był swe nazwisko złotemi głoskami zapisać w dziejach tej dzielnicy naszej — z tych powodów musi się 1-o inną zupełnie miarą do niego przykładać; 2-o żal czuć serdeczny, że jeno talent, jego wiedza rozległa, jego doświadczenie — powiedzmy to bez ogródki — zmarniały — dla kraju na usługach błędnej — bo! co gorsze jeszcze szkodliwej doktryny politycznej... Wiedziony dziwnym zaprawdę oportunizmem, który możnaby uważać za ostatnie echo polityki i taktyki t. z. „mameluków" naszych z przed lat 30 dr. M. nie tylko jawnie i otwarcie sympatyzował zawsze z Niemcami-liberałami — pomimo, że w domu, w sejmie, szedł na odwrót tylko z konserwatystami — ale, co już nazwać trzeba grzechem jego śmiertelnym, był głową widomą tej grupki w Kole, która wbrew opinji większości naszej reprezentacji we Wiedniu, wbrew opinji sejmu, wbrew opinji kraju i prasy — z jedynym oczywiście wyjątkiem *Słowa Polskiego*, parła słowem i czynem Koło do haniebnego i judaszowskiego wprost zaparcia się i zaprzedania sprzymierzeńców słowiańskich, a natomiast do sojuszu z opozycją niemiecką.

Zdarza się to — co prawda niejednokrotnie w życiu wielkich mężów stanu, że idą w danym razie pod wiatr i pod wodę i że mają przeciw sobie niemal całą opinję rodaków (z ostatnich dziejów naszej ojczyzny wystarczy przypomnieć nazwisko Al. Wielopolskiego), ale nawet ci, jeśli nie zwyciężą na ostatek ze swem odmiennem *credo*, jeśli nie dożyją widocznych a dodatnich sukcesów takiej polityki swojej „na przebój", to los ich już za życia smutny bywa i opłakany, po śmierci zaś muszą czekać dopiero na jakiegoś „dobrodzieja", któryby ich po długich latach rehabilitował w oczach kraju. Nie zawadzi w tem miejscu uwaga skromna, że pomimo całego respektu dla talentu i wiedzy dra Madeyskiego, nikt chyba na serjo nie porówna go z takim Wielopolskim!

Otóż dr. M. czuł to widocznie, że podobnie i z jego germanofilską polityką stać się może, skoro równocześnie z niedobrowolnem ustąpieniem swem z widowni parlamentarnej we Wiedniu, w formie sprawozdania poselskiego, napisał i drukiem ogłosił obszerny jakby komentarz do całej swej działalności w radzie państwa. Łabędzi ten śpiew b. posła z okręgu N. Sącz — Wieliczka — Biała nazwaćby można także jego testamentem politycznym — z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, aby ta „ostatnia wola" nie tylko nie znalazła w kraju wykonawców, ale także — uchowaj Boże — i naśladowców...

Kwintesencją oportunizmu—albo grzeczniej mówiąc — mądrości politycznej dra M., która jak nić czerwona ciągnie się wytrwale zarówno przez jego posłowanie we Wiedniu, jak dziś na kartach w mowie będącej broszury, — jest samo jeno na sofizmatach zbudowane przekonanie, że Polakom w Galicji może być tak dobrze — jak u Pana Boga za piecem — tylko w ścisłem przymierzu z Niemcami. Że Koło polskie zawarło uroczyste *pacta conventa* z prawicą słowiańsko-katolicką, że kraj cały dał sankcję swoją tym paktom i ani słyszeć chce nie tylko o ich zerwaniu, ale choćby jeno najlżejszem naruszeniu, to Ekscelencję Madeyskiego nic a nic nie obchodzi. Wszyscy — powiada innemi słowy — jesteście w chwilowym a stracznym obłędzie, kroczycie złą drogą i kraj wiedziecie do ruiny, a tylko ja i mój przyjaciel polityczny dr. Rutowski, patrzymy orlem okiem w głąb przyszłości i w niej widzimy zbawienie kraju jedynie w sojuszu z Niemcami. Chcieć przekonać p. Madeyskiego i towarzyszy, że to oni właśnie są w obłędzie albo doktrynerskim, albo oportunistycznym, znaczyłoby zaprawdę tyle, co rzucać groch o ścianę. Człowiek to zresztą zbyt już zaawansowany w latach, ponadto w jednym kierunku zbyt się zagalopował i zaangażował, aby można z rozwagą i bez szyderstwa żądać od niego zmiany poglądów. Takiej rewokacji nie składa się publicznie i za życia — co najwyżej w pamiętnikach, do pośmiertnego wydania przeznaczonych.

Z przeniesieniem dra Madejskiego do izby panów, nieliczny odłam Koła, gardłujący za Niemcami, stracił swego przywódcę, bezwarunkowo najzdolniejszą i najwybitniejszą postać. Tem lepiej dla Koła i jego przyszłej działalności w izbie posłów.

Nowe wspomnienia o Bismarcku.

W r. 1878 John Booth, Amerykanin, zapoznawszy się z księciem Bismarckiem, w sprawach rolniczych bawił u niego we Friedrichsruh. Rozmawiano dużo, p. Booth notował każde słowo swojego amfitrjona. Owocem tej skrzętnej pracy jest książka świeżo wydana, a nosząca tytuł: „Osobiste wspomnienia o księciu Bismarcku." Żelazny kanclerz pomiędzy innemi opowiadał, co następuje, o swojem zdrowiu podczas kongresu berlińskiego r. 1878.

„Było to dla mnie udręczenie. Zaledwie mogłem utrzymać się na nogach, a tu trzeba było pracować od rana do wieczora w ciągłem naprężeniu nerwów. O spoczynku nie mogło być mowy. Wiedziałem, że gdybym wyjechał z Berlina, wszystkoby się rozpadło. Pomijając już ważność obrad, wymagającą uwagi skupionej, musiałem jeszcze mieć się na baczności, aby, przemawiając w obcym języku, nie powiedzieć nic takiego, coby mogło być obrócone na naszą szkodę, a każde słowo zapisywano do protokołu. Kładłem się nieraz spać o 6-ej, niekiedy nawet o 8-ej, zdawało mi się nieraz, że mam w głowie galaretę, myśli połapać nie mogłem. Przed udaniem się na kongres, musiałem zawsze wypić ze trzy szklanki mocnego Portweinu, inaczej nie mógłbym przewodniczyć."

Bismarck nie lubił pozować dla artystów. Pod datą 26-go stycznia 1879 roku John Booth notuje taką rozmowę w książęcej rodzinie:

— Jutro przybywa Lenbach, żeby sportretować mojego męża dla galerji narodowej — rzekła księżna.

— Tak — wtrącił Bismarck — cesarz prosił mnie o to, ale ja nie znoszę pozowania malarzom, a zwłaszcza rzeźbiarzom, którzy wciąż mierzą głowę cyrklem. Trudno z nimi wytrzymać. Gdy podczas wojny amerykański poseł Washbourne przyjął do siebie Niemców w Paryżu, wywdzięczając mu się, zamierzaliśmy ofiarować mu wielki krzyż orderu korony. Kazałem zrobić bardzo kosztowny, za bryla ty zapłacone 1.000 frydryksdorów, byłem jednak o tyle przezorny, że zanim cesarz wręczył tę dekorację, kazałem zapytać posła, czy ją przyjmie. Odpowiedział, że nie ma prawa nosić tego orderu, lecz, że go złoży w muzeum w Waszyngtonie. To nam wcale w smak nie szło, więc pytaliśmy go znowu, w jaki inny sposób możnaby mu wyrazić wdzięczność. Prosił, aby wolno było amerykańskiemu malarzowi zrobić mój portret. Musiałem się poświęcić dla ojczyzny. Malarz, prawdziwie po amerykańsku, zrobił na tem doskonały interes, albowiem namalował odrazu trzy portrety.

Książę Bismarck miał bardzo złe wyobrażenie o pruskich radcach tajnych. John Booth, pod datą 3 kwietnia 1879 roku, notuje takie jego odezwanie:

„Przy obiedzie Bismarck zapytał ministra Hofmana o jakiś dokument, minister odpowiedział, że papier utknął w szufladzie pewnego wybitnego radcy. Kanclerz podnosząc do ust łyżkę z zupą, rzekł półgłosem, ale tak, że go wszyscy mogli słyszeć:

„Dopóty u nas lepiej się dziać nie będzie, dopóki nie wytępią radców tajnych ze szczętem".

Rozwijając tę myśl dalej, przeszedł na temat wadliwego wykształcenia i rzekł:

„Egzamina nas gnębią: większość tych, którzy wychodzą z nich zwycięsko, tak jest wycieńczoną pracą, że nie ma żadnej inicjatywy, a przytem nabiera wielkiego pojęcia o swoich zdolnościach, bo udało się zdać egzamina".

Znowu mówił książę o radcach i wreszcie zakończył:

„No, ale tak, jak Polacy nie mogą się obejść bez żydów, tak Niemcy bez radców tajnych ani rusz".

Że Bismarck lubił dużo jeść, pić i palić — to rzecz powszechnie wiadoma. Kiedyś opowiadał przy stole:

— Najwięcej ostryg połknąłem w Liège; jako 26-letni młodzieniec wracałem wówczas z Anglji. Naprzód kazałem sobie podać 25, potem 50, wreszcie, ku ogólnej wesołości, jeszcze sto, razem zjadłem 175.

Pytano niegdyś księcia, czy jeszcze pali.

— Cygar już nie — odpowiedział Bismarck. — Próbowałem niedawno, ale nie szło. Sądzę, że każdemu człowiekowi przeznaczona jest pewna ilość do konsumcji, po za tem nic już więcej skonsumować nie może. Ja wypaliłem chyba ze 100.000 cygar i wypiłem z 5000 butelek szampańskiego wina. Szampana jeszcze mi się coś należy, ale cygar mam już dosyć.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 30 września.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem „Ekscelencja", operetka.

Kalendarz. Sobota (30): Hieronima. Wschód słońca o godzinie 6 minut 4, zachód o godzinie 5 minut 35.

Wiadomości osobiste. W tych dniach bawił w Warszawie, w przejeździe do Petersburga, głośny artysta malarz p. Tadeusz Ajdukiewicz.

Św. Michała obchodzi się w naszem mieście zawsze bardzo uroczyście. Jest to przecież patron naszej Galicji. Z pobożności też swej znani Galicjanie dzień swego patrona święcą jak mogą najsolenniej i tym pietyzmem, na jaki zdobyć się mogą ich poczucia serca i dusze.

Jeżeli w każdem mieście włoskiem najwięcej napotkać można Piotrów, to w mieście galicyjskiem największą będzie liczba Michałów. Lwów pod tym względem przoduje. To też wczorajszy dzień św. Michała wniósł do niejednego domu dużą dozę wesołości, życia, a przynajmniej rozmaitości.

Pogoda niezbyt dopisała. Niebo było zachmurzone, powietrze jakieś parne i deszcz kropił aż do uprzykrzenia.

W kościele OO. Bernardynów odprawiono, jak rok rocznie, uroczyste nabożeństwo tak samo i u OO. Karmelitów.

Rojno i gwarno było w domu wiceprezydenta Michała Michalskiego. Śmiało rzec można, że był tam wczoraj Lwów cały z życzeniami. Dla wszystkich gospodarze byli tradycyjnie wylani, serdeczni i gościnni.

Mała pomyłka. Walenty Ekes poszedł onegdaj wieczorem do szynku przy ul. Grodeckiej l. 10 na kolację. Gdy tak spokojnie spożywał Boże dary, nagle został ugodzony szklanką w głowę. Była to tylko mała pomyłka. Jakiś gość pokłócił się obok z kelnerem i chciał go w trakcie sprzeczki „naznaczyć". Ciężki argument deszedł pod fałszywym adresem. Ekesa opatrzyło pogotowie.

W bójce ulicznej pobito wczoraj w niemiłosierny sposób Mikołaja Deresza, stróża z ulicy Zielonej. Pokrwawionego i poranionego na całem ciele opatrzyła stacja ratunkowa.

Przeniesienia. Namiestnik przeznaczył prowizorycznego sekretarza namiestnictwa, Alberta Rożańskiego, do służby przy starostwie w Krakowie i przeniósł koncepistów namiestnictwa: Wincentego Wiczkowskiego z Przemyśla do Strzyżowa, Józefa Ipohorskiego-Lenkiewicza z Łańcuta do Żywca, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa: Jana Daukszę ze Złoczowa do Staregomiasta, Henryka Bołoz-Antoniewicza z Wieliczki do Podgórza, Emila Karaczewskiego ze Lwowa do Złoczowa i Aleksandra hr. Skarbka ze Lwowa do Przemyśla.

Wielką kradzież papierów wartościowych popełniono przed kilku dniami w Samborze na szkodę p. Łopuszańskiego. Skradziono między innemi 2 listy zastawne gal. Towarzystwa kred. ziemskiego na 10.000 i 2.000 koron, 11 losów z r. 1860 po 100 zł., 6 losów austr. Czerwonego krzyża po 10 zł. i inne. Policja rozesłała zawiadomienia do instytucyj finansowych i domów bankowych z ostrzeżeniem przed nabywaniem tych papierów, których numera są w ostrzeżeniu wymienione.

Restauracja Skałki. Sekcja ekonomiczna krakowskiej rady miejskiej uchwaliła odrestaurować groby zasłużonych na Skałce, urządzić okno witrażowe, zaprowadzić oświetlenie gazowe i wybudować kosztem 800 zł. trzy sarkofagi dla Wincentego Pola, Lucjana Siemieńskiego i Adama Asnyka. Pozwolono również Towarzystwu miłośników historji i zabytków Krakowa odkopać boki ścian kościołów św. Jana, św. Andrzeja i św. Wojciecha, celem przeprowadzenia poszukiwań archeologicznych pod względem budownictwa.

Stan zdrowia p. A. Walleka, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku w Sądowej Wiszni, jest po dokonaniu amputacji nogi, zupełnie prawidłowy. Pacjent ma się dobrze, o ile to naturalnie w danych warunkach jest możliwe.

Jeszcze o syndykacie Dreyfusa. Urzędowy *Dniewnik Warszawski* ogłasza, co następuje: Na rzecz Dreyfusa nie były zbierane ofiary, lecz ustanowiony został przez rabinów pewien podatek „na świętą sprawę", pobierany od każdego żyda w wysokości około 2 kop, od 10 rubli kapitału. Wobec tej oryginalnej organizacji, jaką wytworzył rabinat w swych stosunkach do niższych klas żydowstwa, każdemu rabinowi dobrze jest znany stan materjalny jego współziomków, wskutek czego ściąganie podatku nie nastręczało trudności. Podatek ten płacili wszyscy żydzi, od ostatniego biedaka do bogacza. „Opornych" zmuszał do tego kahał. Według słów jednej z osób, wtajemniczonych w tę sprawę, z tych miljonów franków, o których mówił jenerał Mercier, znaczna część ściągniętą została od żydów, zamieszkałych w Rosji". Tyle *Dniewnik*. Nie inaczej działo się także i u nas. Do jednego ze starostów galicyjskich przyszedł zapłakany, obdarty żyd, pytając, czy będzie wystawiony drogą urzędową na licytację, bo nie ma za co zapłacić przymusowych dwa zł. składki. A cóż znaczy owa odezwa wiedeńskiej „Alliance Israelite", którą mamy przed sobą, rozesłana do żydów galicyjskich, w której zarząd „Alliance" donosi, że w tym roku nic nie może żydom galicyjskim pomagać, bo musiał wydawać olbrzymie sumy „na własne cele?" I pomyśleć, że są dziś chrześcijańskie dzienniki, które prawią o niewinności żydowskiego zdrajcy, że są ludzie tak naiwni, którzy wierzą żydowskim piśmidłom, prawiącym o szlachetności obrońców wstrętnego zdrajcy ojczyzny, podczas gdy każdemu człowiekowi dobrej woli jasnem być musi, że w tej całej obrzydliwej sprawie nie mogło być mowy o niczem innem, jak tylko o krętactwach, brudach i zbrodniach żydowstwa i Loży!!

Pewny dowód.

— Dlaczego upierasz się przy tem małżeństwie? Czy sądzisz, że będziesz szczęśliwą?

— Jestem tego pewna mamo, bo wszystkie moje przyjaciółki starają się mnie odwieść od tego kroku.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Zmarli:

W Krakowie zmarł Adolf Hubaczek, emerytowany naczelnik wydziału szkód w Tow. wzaj. ubezpieczeń, przeżywszy lat 62.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 września.

Przed rozpoczęciem wczorajszego posiedzenia interpeluje p. radny Hepe w sprawie szynków, niepokojących ulicę Chorążczyzny nocną porą, gdzie na krótkiej przestrzeni są aż cztery szynkownie otwarte do godziny 1-ej w nocy. Policjanci pełniący służbę nie dbają wcale o awantury, wyprawiane przez pijaków. Tłumaczą się interpelowani o to, że, gdy pijak nikomu nic nie robi, to nie można go za to aresztować. P. prezydent przyrzeka odnieść się urzędownie do dyrekcji policji.

Następnie odpowiedział p. prezydant na interpelację, wniesioną na poprzedniem posiedzeniu w sprawie wypadków tyfusu i malarji. Dziś zabrała się na posiedzenie komisja sanitarna i sprawozdawca jej p. dr. Pisek złożył sprawozdanie, z którego się okazuje, że w czasie od 20 sierpnia zachorowało na chorobę tyfusu ogółem osób 72, z czego 10 umarło. Z tego największy procent odnosi się do okręgu II (Łyczaków), gdzie liczba chorych doszła do 20 osób, a także do okręgu VI (śródmieście), gdzie zachorowało osób 10; reszta w małym procencie przypada na inne 4 okręgi. Kwestja wybuchu tyfusu, spowodowanego rzekomo rozkopywaniem ulic przy robotach wodociągowych, znalazła zaprzeczenie w łonie komisji sanitarnej. Komisja sanitarna przyszła do ciekawego spostrzeżenia, że choroby dotykają nie tyle ulicy Łyczakowskiej głównej, ile ulic bocznych, co wynika prawdopodobnie z niedostatecznych, lub wadliwych połączeń kanałowych, co jest od dawna anomalją we Lwowie i wymagać będzie postarania się o specjalne w tym względzie ustawy, któreby zmusiły właścicieli realności do stosowania się do przepisów. Rok ten jest co prawda gorszym od poprzedniego pod względem zdrowotnym, ale trzeba zważyć, że pory wiosenna i jesienna sprzyjają zawsze rozwojowi chorób zakaźnych.

W dyskusji nad tym przedmiotem wypada nam zanotować dwa momenta, podniesione przez p. Gołąba: jeden dotyczy fiskura, który sprzeciwił się swego czasu wpuszczenia kanału z gmachu pocztowego do nowo wybudowanego kanału miejskiego, drugi, że ulica górna Łyczakowska od dwu lat błaga o wybudowanie kanału i doprosić go się nie może.

Z porządku dziennego referował p. Machan sprawę rozdania maszyn i kotłów dla wodociągów miejskich. Przy pozycji maszyn zapreliminowała komisja wodociągowa na dodatkowe sprawienie ogrzewaczy i przyrządów do czyszczenia wody do kotłów i rur miedzianych i kutych, zwyżkę o 37.679 zł. co też rada uchwaliła.

Następnie zapadła uchwała 2-ga, wykluczająca dyskusję w kilku sprawach, traktowanych na poprzednich posiedzeniach, tudzież parę spraw, dotyczących linji regulacyjnej.

Dłuższa dyskusja wywiązała się nad referatem p. Rawskiego, który zdawał sprawę z robót niwelacyjnych. Przy przyjęciu tego sprawozdania przyjęła rada także poprawkę prof. Dzieślewskiego, aby się miasto postarało o dokładny plan sieci kanałów, rur i t. d.

Przy sprawie zamknięcia funduszów gminy w r. 1897 referowanej przez dr. Głąbińskiego, dyskutowano długo i dość wyczerpująco przedewszystkiem nad nieracjonalnem przenoszeniem pozycji nadwyżek z jednego roku na drugi, a dalej nad nieprawidłowym rozdziałem remuneracyj urzędnikom za specjalne czynności. Wnioski sekcji zmierzają do uregulowania tej sprawy, wstawieniem pewnej stałej kwoty w budżecie, którejby na remuneracje nie wolno było przekroczyć. Komisja wnosi także wybór komisji, któraby się zastanowiła nad sprawą podniesienia dochodów miejskich i komisji, któraby prowadziła ewidencję gospodarki miejskiej. Wnioski komisji przyjęto.

Dla zarządu kuchni akademickiej uchwalono 100 zł. subwencji.

Podczas referatu p. Janowskiego o katakumbach na cmentarzu łyczakowskim, brakło kompletu i prezydent zamknął posiedzenie o ¼ na 10.

Notatki literackie i artystyczne.

Operetka. Ekscelencja z operetki Waldberga tegoż tytułu, to klown cyrkowy, (jak zresztą nimi są bohaterowie po większej części wszystkich operetek), który w towarzystwie, równie jak on idjotycznych towarzyszów i towarzyszek, rozbija się za jakimś portfelem, zawierającym listy kompromitujące jakiegoś znowu idjotycznego króla, pisane do tancerki Niniche. Tymczasem ta Niniche, to właśnie żona ekscelencji, „dobry numer", której się udaje męża-idjotę w pole wywieść i zapewnić sobie bezkarność także i na „przyszłość".

Do tej pieczeni dorobił sos muzyczny p. Heuberger, recenzent z *Neue Freie*... i udowodnił jak na talerzu, że łatwiej napisać 100 dobrych krytyk, niż jedno liche dzieło. Z całego szeregu ustępów muzycznych podobać się mogą duet w akcie I., duet w akcie II., antrakt drugi i finale aktu ostatniego. Zresztą zaś, to zwykła sieczka, jakiej korcami spotrzebowuje Ronacher, „Wenecja w Wiedniu" i t. d. Płaskie to i w inwencji i w obrobieniu.

Wystawiono pod względem kostjumów i dekoracji starannie — natomiast samo wykonanie raziło brakiem pewności i wykończenia. *mi. sol.*

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ekscelencja", operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wojna z żonami", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ekscelencja", operetka.

Izba sądowa.

(*Ciepła wdówka — cukiernik donżuan*).

O godz. 8 przysięgli udali się na naradę, poczem o godz. 9 m. 30 ogłosili swój werdykt. Pytania, dotyczące Czerwińskiego, zostały 10 głosami przeciwko 2 zatwierdzone, z pytań dotyczących Markowskiego jedno zostało jednogłośnie zaprzeczone, a drugie tylko 7 głosami przeciw 5.

Po odpowiedziach i wnioskach prokuratora co do wymiaru kary i wniosku dr. Greka, który imieniem klijentki zażądał, aby w wyroku oznaczono Czerwińskiemu 14 letni termin celem zapłacenia jej 34.600 zł. trybunał udał się na naradę i po godz. 10 r. Gołkowski ogłosił wyrok, skazujący Czerwińskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, zwrot kosztów postępowania sądowego i długu Fogtowej w wspomnianym terminie, a uwalniający Markowskiego od winy i kary, a tem samem od płacenia kosztów rozprawy.

Dr. Solański zastrzegł sobie w imieniu Czerwińskiego trzy dni do namysłu do wniesienia zażalenia nieważności.

O godz. 11 sala opustoszała, a ul. Batorego zaroiła się od publiczności, która „omawiała" wydany wyrok.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 28 września 1899 targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 111 sztuk wołów i 5 krów.

Towar z paszy płacono od —·— do 31 50 za 100 klg. żywej wagi.

Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

Ceny były wysokie z powodu małego spędu i ożywionego popytu, wskutek licznego zjazdu kupców pozakrajowych.

Stracenie Knezewicza.

O wrażeniu, jakie zrobiło na zasądzonych ogłoszenie wyroku w rozprawie o zamach na króla Milana, donoszą z Belgradu: Knezewicz, gdy usłyszał wyrok, pobladł i począł tak drżeć cały, iż nie mógł utrzymać się na nogach i prosił o podanie krzesła, na co jednak przewodniczący nie pozwolił. Oskarżeni Dimicz i adwokat Pawiczewicz poczęli głośno łkać i zapewniać o swej niewinności. Pawiczewicz zawołał głosem, który mu przerywało łkanie: „Niech żyje król Aleksander! i niech go Bóg zachowa od takich przyjaciół!" przyczem wskazał na sędziów. Metropolita Milan Gjuricz, gdy usłyszał wyrok, stracił prawie zupełnie przytomność i począł mruczeć jakieś niezrozumiałe słowa. Tylko Tauczanowicz, adwokat Živkowicz i pułkownik Nikolicz zachowali męski spokój, chociaż na twarzy ich malowało się wielkie rozgoryczenie. Spokojnie też przyjęła wyrok Angelina Jowanowicz, żona kapitana. Główny świadek obciążający, a zarazem i oskarżony Kressowicz, rzekomo z powodu choroby, nie był przy ogłoszeniu wyroku.

O straceniu Knezevicza donoszą z Belgradu następujące szczegóły:

Na pustem polu pod Belgradem, Karaburną zwanem, na którem i dawniej tracono spiskowców serbskich, wykopano dnia 25 bm. popołudniu dół, a nad nim słup ustawiono. Kordon żandarmów zamknął miejsce, na którem odbyć się miało stracenie i utrzymywała porządek wśród publiczności, która zajęła prawie całe pole. O godzinie ¾5 zajechały dwa wozy: w jednym znajdowali się dwaj urzędnicy policyjni i jeden sędzia, w drugim otoczony eskortą złożoną z żandarmów konnych, siedział Kneżevicz ze związanemi rękami i nogami. Knezeviez wysiadł blady i drżący z wozu, jeden z żandarmów musiał go trzymać pod ramię, gdyż zdawało się, że nie utrzyma się na nogach i runie na ziemię.

Gdy stanął nad wykopanym dla niego grobem, odczytano mu raz jeszcze wyrok. Podczas czytania wyroku zimny pot wystąpił Knezewiczowi na czoło, a oczy jego patrzyły w kierunku drogi, wiodącej do Belgradu; można było poznać po twarzy, iż ma je-

szcze nadzieję, że będzie ułaskawiony. Po odczytaniu wyroku, z wielką trudnością wszedł Knezewicz do dołu, który zarazem miał być jego grobem, poczem żandarmi przywiązali go do słupa, a na czoło nasunęli mu głęboko kapelusz; oczu nie miał zawiązanych.

Raz jeszcze trwożnym wzrokiem spojrzał Knezewicz na stojących przed nim żandarmów, gotowych do egzekucji i pełnym rozpaczy głosem zawołał: „Na miłość Boga zaczekajcie!" W tej samej chwili oficer zakomenderował: ognia! Strzały padły, i Knezewicz krwią oblany zawisł za słupie. Lekarz przystąpiwszy do niego skonstatował, że jeszcze żyje. Dano tedy po raz drugi ognia i Knezewicz nieżywy runął do grobu. Grób zaraz zasypano i tylko mały pagórek, usypany z ziemi, wskazuje, gdzie popochowano tę ofiarę rządów Milana.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 29 września.
(Telefonem.)

Wszyscy posłowie z prawicy, którzy wczoraj popołudniu byli wezwani na audjencję do cesarza, oświadczyli się przeciw gabinetowi urzędniczemu, a jednak odnieśli to wrażenie, że utworzenie takiego gabinetu już jest rzeczą postanowioną. Czy prezesem tego przyszłego gabinetu antypatyczny nam od dawien dawna br. Gautsch, czy niesympatyczny z czasów swego urzędowania na Szląsku hr. Clary-Aldringen, rzecz to drugorzędnego znaczenia. Faktem jest, że otrzymamy gabinet urzędniczy i faktem jest, że Koło polskie gotować się musi do opozycji, do opozycji bowiem prze Koło polskie nietylko obowiązek solidarności z prawicą, nietylko całe jego stanowisko, wczoraj na nowo przez komisję parlamentarną zaznaczone, lecz także sam niebywały w życiu parlamentarnem fakt utworzenia gabinetu, wbrew wyraźnej woli większości parlamentarnej.

O Koło polskie jesteśmy spokojni. Zrozumie ono niewątpliwie, że obowiązek, który nań spada, spełnionym być musi zarówno w interesie kraju, jakoteż w interesie utrzymania powagi Koła na zewnątrz i wewnątrz. Stronnictwa opozycyjne w kraju nie dożyją tego tryumfu, by przy nowych wyborach walczyć mogły przeciw Kołu polskiemu zarzutem, że poszło wbrew opinji całego kraju i zdradziło swych sojuszników...

Faktem jest, iż zniesienie rozporządzeń językowych, bez względu na to, w jakiej formie to nastąpi, pozbawi Czechów tego, co już posiadają, nie dając im w zamian nic na teraz i nie dając żadnej gwarancji na przyszłość. I oto dziwna dzieje się rzecz, że w chwili, kiedy reprezentacja kraju i prasa polska gotują się, acz z ciężkiem sercem do opozycji, równocześnie z lewej strony izby padają groźby pod adresem gabinetu urzędniczego, a wpływowy dziennik niemiecki *(Bohemia)* zapowiada dalszy ciąg obstrukcji, jeżeli przyszły gabinet urzędniczy nie da gwarancji, że po nim nastąpi rząd lewicy! Tak to ustępstwa wobec obstrukcji rodzą anarchję i walkę wszystkich przeciw wszystkim...

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 29 września. Wezwani wczoraj na audjencję członkowie prawicy (dr. Kaizl, br. Dipauli, dr. Fuchs, Jaworski, dr. Biliński, dr. Kathrein i dr. Engel) w rozmowie z cesarzem czynili przedstawienia przeciw gabinetowi urzędniczemu, ale nabyli przeświadczenia, że utworzenie takiego gabinetu już jest postanowionem. Nazwisko przyszłego prezydenta tego gabinetu nie jest znanem, tylko jeden z tych posłów usłyszał podczas rozmowy z monarchą, że nie jest nim bar. Gautsch. Sprawa ta atoli nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną, gdyż na dziś wezwani zostali także na audjencję: dr. Lueger, br. Schwegel, dr. Funke, Pergelt i Hohenburger.

Wiedeń 29 września. Jeden z redaktorów *N. W. Journalu* rozmawiał z jednym z posłów prawicy, który był wczoraj na audjencji u cesarza, jak z treści rozmowy wynika, z drem Fuchsem, a więc z posłem najbardziej umiarkowanym. Na zapytanie, jak większość zapatruje się na utworzenie gabinetu urzędniczego, odpowiedział ów poseł: My mamy większość, więc według wszelkich zwyczajów parlamentarnych nowy gabinet powinien być wzięty z naszych szeregów. Rozumielibyśmy rację utworzenia gabinetu urzędniczego wówczas, gdyby izba rozbitą była na wiele małych stronnictw, tak, że nie byłoby możliwem złożenie większości w parlamencie. Tego zaś nie ma, większość stoi silnie i rozbić się nie da. Nawet prędzej zrozumiałem byłoby wśród dzisiejszych stosunków utworzenie gabinetu lewicy, niż gabinetu urzędniczego. Tworzenie takiego gabinetu jest rozpoczynaniem rzeczy z odwrotnego końca; gabinet taki nie utrzyma się długo i liczyć nie może ani na zaufanie prawicy, ani lewicy.

Wiedeń 29 września. *Bohemia* występuje przeciw gabinetowi urzędniczemu i zapowiada dalszą obstrukcję, jeżeli gabinet ten nie da gwarancji, że nie będzie pomostem dla gabinetu prawicy.

Wiedeń 29 września. Wobec tego, że bar. Gautschowi nie będzie powierzoną misja utworzenia gabinetu urzędniczego, pisma tutejsze, jako następców hr. Thuna, wymieniają hr. Clary Aldringen i dra Koerbera.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

† Edward Rittner.

Wiedeń 29 września. *Wiener Abendpost* poświęca Rittnerowi następujące wspomnienie: Nagle i zupełnie niespodziewanie dla wielkiego ogółu zmarł były minister dr. Rittner. Żałobna ta wiadomość w szerokich kołach przyjaciół i wielbicieli tego męża wywołała bolesne uczucia. Śmierć Rittnera stwarza w całem publicznem życiu lukę, która nie łatwo da się wypełnić. Wzbogacił on wiedzę, był talentem administracyjnym w wielkim stylu, wybitnym mężem stanu. Na widownię publiczną wystąpił z wzorową monografią o prawie małżeńskiem, dziełem, w którem znakomitą bystrość jurydyczną połączył z niezwykle wytworną formą. Wszystko, co się składa na pojęcie wiedzy, jasność, metoda, ścisłość rozumowania, znajduje się w tem dziele, które nie zawiera żadnej frazeologii, natomiast obfituje w rezultaty życia praktycznego. Temi samemi zaletami odznaczają się także późniejsze prace z dziedziny prywatno-prawnej, które śp. Rittner ogłosił w pierwszych tomach czasopisma dla prywatnego i publicznego prawa teraźniejszości. (Zeitschrift für das private und öffentliche Recht der Gegenwart.) Tu umieścił on jeszcze w bieżącym roku krótką rozprawę o studjach budżetowych Milewskiego, w której złożył dowód niezwykłego politycznego wykształcenia.

Tę samą podziwu godną umiejętność złączenia praktyki z teorją, wykazał on także jako urzędnik administracyjny, w ostatnich czasach jako szef sekcji w ministerstwie oświaty. Był urzędnikiem, ogarniającym zawsze całość i wielkie widokręgi, a przytem nigdy nie spuszczał z oka żadnych ważnych szczegółów. Jako prawdziwy urzędnik austrjacki, uważał popieranie wielkich celów kulturnych wszystkich austrjackich narodowości za swoje zadanie. Pomnik męża stanu wzniósł sobie Rittner przedłożeniem o reformie wyborczej, której wymownym rzecznikiem był także w parlamencie. Jest on uosobieniem pojęcia męża stanu, które w tem się streszcza, że polityka zna tylko względne przeciwieństwa i tylko przez kompromisy toruje sobie drogę naprzód i że już dla tego samego musi podejmować idee żywotne, nie oglądając się na to, czy one pochodzą z prawej czy z lewej strony. Indywidualności Rittnera dodawała szczególnie pociągającego uroku ta okoliczność, że on jednoczył w sobie wielkość umysłu z wielkością serca. Prawdziwie szlachetna natura, zacny i silny wiedzą charakter, dobry człowiek zstępuje z nim do grobu. Wszyscy, którzy go znali, zachowają pamięć jego w wielkiej czci.

Zjazd socjalistów.

Berno mor. 29 września. Wiec socjalnej demokracji uchwalił po obradach nad sprawą ochrony robotników wybór komitetu, złożonego z 5 członków, który ma złożyć w tym przedmiocie wiecowi sprawozdanie. Wybrana przedwczoraj komisja z 5 członków dla kwestji narodowościowej, zaproponowała rezolucję, w której powiedziano, że Austrję należy przekształcić w narodowościowy związek państwowy i utworzyć okręgi administracyjne wedle narodowości.

Rezolucja oświadcza się kategorycznie przeciw językowi państwowemu i powiada w końcu, że język pośredniczący (Vermittlungssprache) ma być uchwalony przez parlament.

Wiec prowadził wczoraj dalej obrady nad sprawą stowarzyszeń konsumcyjnych.

Wiedeń 29 września. Ministerstwo sprawiedliwości jest zajęte przygotowaniem projektu taryfy należytości dla adwokatów, który ma uregulować opłaty, jakie mogą pobierać adwokaci za zastępstwo w sprawach procesowych i egzekucyjnych. Projekt ten jeszcze w roku bieżącym będzie przesłany izbom adwokackim do zaopiniowania.

Berlin 29 września. Urzędowa *Berliner Corresp.* oświadcza z całą stanowczością, że doniesienia dzienników o zachowaniu się niektórych ministrów w sprawie kanałowej i w sprawie zarządzeń, poczynionych przeciw urzędnikom politycznym — są zupełnie bezpodstawne. W łonie pruskiego gabinetu nie ma żadnej różnicy zapatrywań, a wszyscy ministrowie w równej mierze dzielą się odpowiedzialnością.

Rzym 29 września. Parlament zwołany będzie na dzień 14 lub 15 października. Otworzy go mową tronową król Humbert.

Madryt 29 września. Wybuchło przesilenie gabinetowe, a to wskutek nieporozumień, zaszłych między ministrami wojny i skarbu. Prezes gabinetu Silvela wręczy dziś królowej rejentce dymisję całego gabinetu.

Sofja 29 września. We wszystkich kołach ludu bułgarskiego wywarło jak najpodnioślejsze wrażenie to nadzwyczaj życzliwe przyjęcie, jakiego doznał książę Ferdynand ze strony cesarza Franciszka Józefa.

Budapeszt 29 września. Wieś Czernegyhaz w komitacie temeszwarskim zgorzała ze szczętem. Spaliło się około 200 domów.

Paryż 29 września. Ze względu na obiegające pogłoski, jakoby w dossier, odnoszącem się do sprzysiężenia orleanistycznego znajdował się list kompromitujący w wysokim stopniu obecnego ministra wojny jenerała Gallifeta, wystosował tenże do *Figara* pismo z oświadczeniem, iż rzeczywiście z końcem roku 1898 napisał do księcia Orleańskiego list, ażeby odmówić zaproszeniu jego na łowy. Zresztą nigdy żadnego pisma do ks. Orleańskiego nie wysyłał.

Paryż 29 września. Według wiadomości z New-Jorku oświadczył admirał Devey interwiewującym go dziennikom, że nie odpowiada na żadne pytania, dotyczące niemieckich osobistości. Devey powtórzył protest przeciw swej kandydaturze na prezydenta, a mniema, że wytrawny mąż stanu łatwo mógłby przyjść do porozumienia z Aguinaldem, którego osobiste dodatnie przymioty miał admirał sposobność poznać. Mieszkańcy Filipinów chcą być dobrze traktowani.

Petersburg 29 września. Korespondent petersburskiego *Herolda* był na audjencji u prezydenta ministrów Grekowa w Sofji i donosi co następuje: Serbja jest z Bułgarją w jak najlepszych stosunkach i wspomnienie dawnych konfliktów nie istnieje więcej. Tak samo musi sobie postępować Bułgarja, bo opieka Rosji jest gwarancją rozwoju Bułgarji. Na każdy sposób, obecny gabinet nie kładzie wagi na utrzymanie dobrych stosunków z Turcją, choć akcja Bułgarji w Stambule ma jedynie na celu uczynić znośniejszem położenie chrześcjan w Bułgarji. Stara się ona przedewszystkiem o to, aby nie narazić sobie innych mocarstw.

Wiedeń 29 września. Prezydent izby poselskiej dr. Fuchs, obchodził wczoraj srebrne wesele. Z tego powodu odwiedził go nuncjusz papieski Tagliani, powinszował mu w imieniu Ojca św., wręczył medal z portretem Ojca św., oraz udzielił błogosławieństwa papieskiego.

Chrystjanja 29 września. „Aftenposten" otrzymał parę listów otrzymanych od ekspedycji Sverdrupa, datowanych z Toulke Fjord 11 sierpnia, a przywiezionych przez ekspedycję Pearego. Według nich Sverdrup zamierza przedostać się przez basen Kanego i dosięgnąć do kanału Robesona; stamtąd chce wyruszyć dalej saniami. W lecie lub w jesieni 1900 ma ekspedycja wrócić. Gdyby nie było możliwem dostać się tak daleko na północ, nastąpi powrót dopiero po trzech latach.

Cheb 29 września. Wczoraj schwytano tu zbrodniarza, który swego czasu zamordował spedytora Riedla i jego syna z Królewca. Jestto 16-letni wyrostek z Littengrün, wsi w pobliżu miejsca spełnienia zbrodni. Znaleziono przy nim 24 zł. i zbroczony krwią nóż, którym Riedla zamordował. Przyznał się do czynu i podał jeszcze dwu spólników, których wrzekomo nie znał.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 września.

(fr.) Likwidacja wrześniowa na giełdzie zapowiada się bardzo trudno i pochłonie zapewne niejedną ofiarą. Jedna już jest. Wczoraj odebrał sobie życie jeden ze starych bywalców giełdowych, siedmdziesięcioletni żyd, który spekulował ostatnimi czasy zawzięcie w alpinach, unionach i akcjach tytoniowych i tramwajowych. Dziś uskuteczniono na jego rachunek egzekucyjne sprzedaże jego walorów, co wywołało znaczniejszy spadek kursu niektórych papierów. O licznych mniejszych bankructwach już dziś głośno mówią na giełdzie. Przed rozwikłaniem rachunków wrześniowych nie można się spodziewać jakiegokolwiek impulsu ze strony czynników nadających ton giełdzie. Powołanie dyrektora zakładu kredytowego p. Mauthnera do izby panów, o ile radością przejmuje spekulantów, grupujących się dokoła zakładu kredytowego, o tyle do wściekłości prawdziwej doprowadza trabantów p. Taussiga dyrektora Bodencreditanstaltu i towarzystw kolei państwowej którego ten zaszczyt nie spotkał. Kurs akcji kolejowych mimo późnej pory jesiennej okazuje wciąż tendencję zniżkową, gdyż bilanse tygodniowe nie odpowiadają nawet najskromniejszym oczekiwaniom, a nie widać nawet śladu ożywienia ruchu skutkiem zwiększenia się transportów zboża. Z Berlina donoszą, że gmina miasta Królewca skutkiem fatalnych stosunków pieniężnych nie może sfinansować swej pożyczki $3^1/_2$ %, Saksonja zaś ofiaruje bankom swą 3-procentową rentę po $83^1/_2$ za 100 i także nie może znaleźć kupca. Niektóre pisma niemieckie konstatują ze smutną rezygnacją, że pokazuje się, iż Niemcy nie dorosły jeszcze do stopy trzy procentowej.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.